

755680

L

JAN MUSZKOWSKI

HORIZON

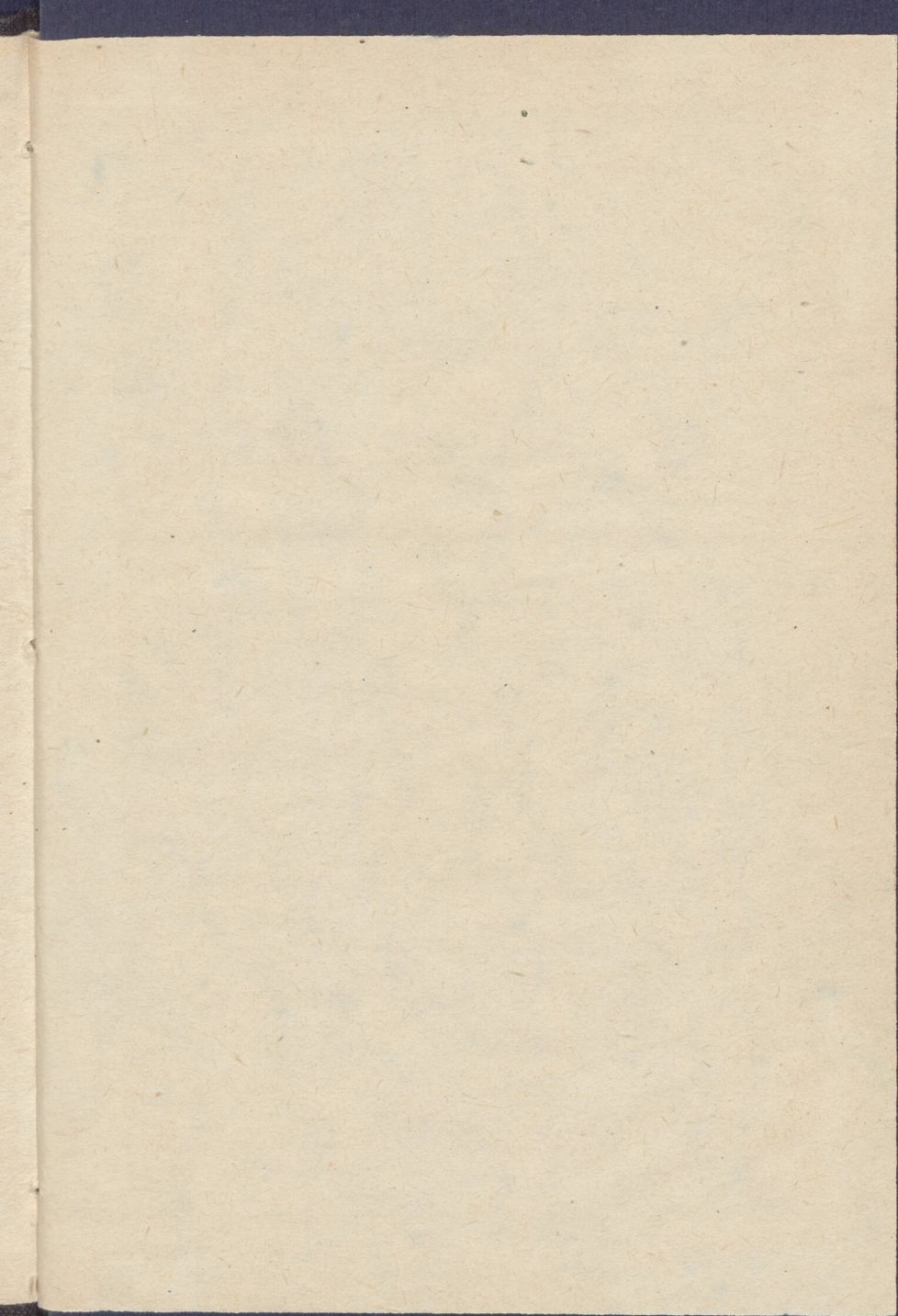
O WROGACH  
I MIŁOŚNIKACH  
KSIĄŻKI

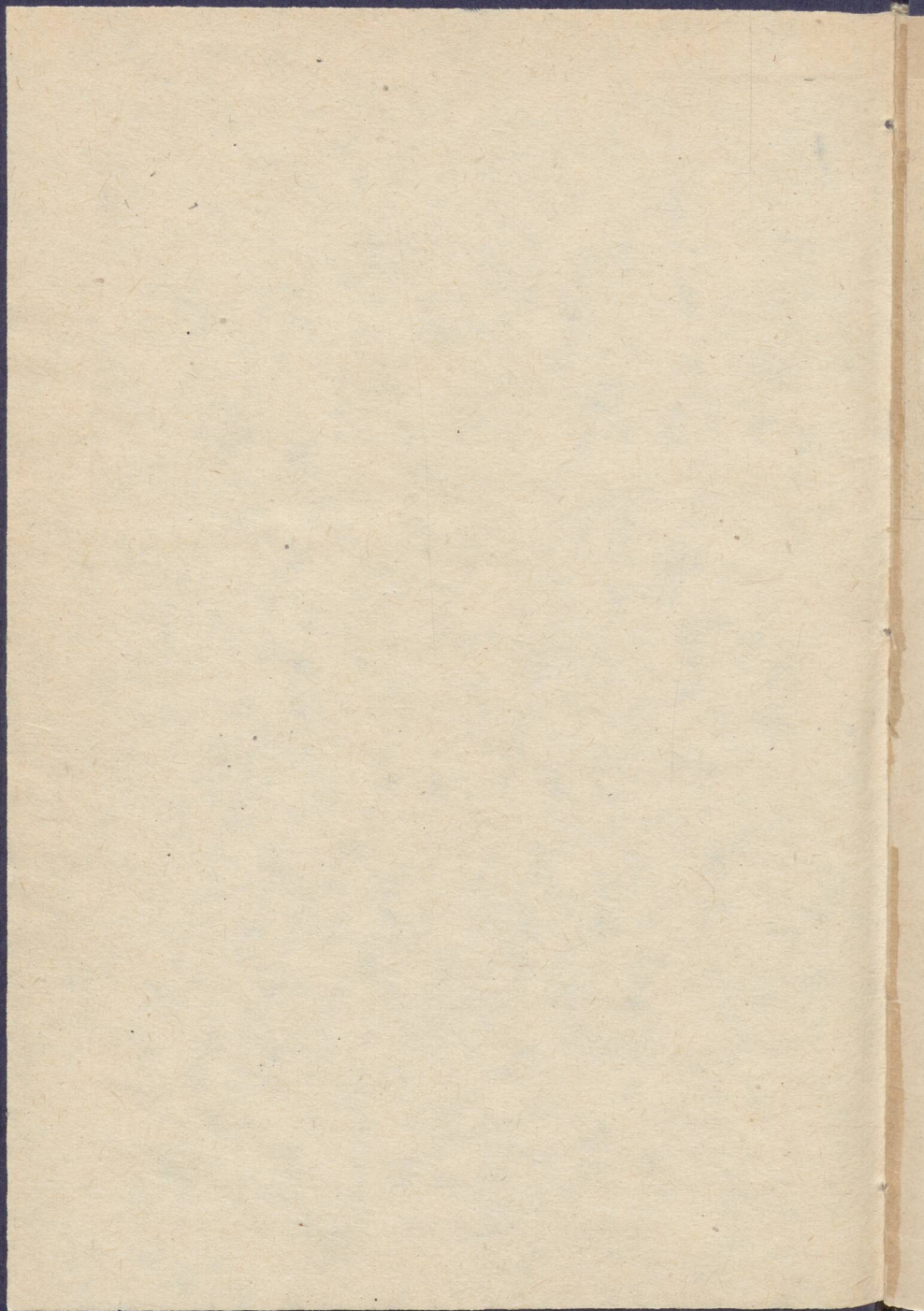
WARSZAWA 1923

BIBL. UAM  
66D 382









755680

L  
1923

JAN MUSZKOWSKI

HORIZON

O WROGACH  
I MIŁOŚNIKACH  
KSIĄŻKI

WARSZAWA 1923

BIBL. UAM  
66D 382

*Odbito z zeszytu VI i VII  
"GRAFIKI POLSKIEJ"  
za rok 1922, 8 egzemplarzy  
numerowanych na papierze  
czerpanym, 350 egzemplarzy  
na papierze bezdrzewnym.*



19112181



połączeństwo kulturalne dzieli się na dwa odłamy, których stosunek ilościowy jest zmienny, zależnie od stopnia rozwoju kultury w danym kraju, lecz nie w tak wielkim stopniu, jakby się pozornie wydawać mogło. Pierwszy odłamek stanowi przeważająca większość, która nie czyta książek; bardzo nieznaczną odgrywa tu rolę fakt, czy ta większość umie czytać, czy nie; bo jeżeli czytać umie, korzysta z tej umiejętności tak, jak z nauki rachunków: wyłącznie w celach praktycznych życia codziennego. W każdym razie stosunek tej większości do książki jest bardzo nikły; można powiedzieć, że stosunku żadnego do książki w tej grupie nie ma. Zależy może pewien stosunek do słowa drukowanego wogóle, — lecz to jest kwestja z zakresu nauk społecznych, a nie bibliofilstwa. Skoro przeważająca większość każdego, a więc i naszego, społeczeństwa nie ma żadnego stosunku do książki, żywi względem niej zupełną obojętność, — to tem samem nie jest do książki usposobiona wrogo. Nie jest tem bardziej usposobiona wrogo względem pię-

knej książki, chociażby z tej przyczyny, że nie zdoła odróżnić pięknej od brzydkiej.

Z tego wynika, że wrogów bibliofilstwa nie możemy szukać wśród większości społeczeństwa, tej, która nie interesuje się książką, nie czyta jej, ani nie pisze, nie kupuje, ani sprzedaje.

Przechodzimy do odłamu mniejszości, posiadającej pewien stosunek do książki wogóle. Jest to t. zw. inteligencja. Musimy jednak rozróżnić tutaj dwie grupy. Do pierwszej należą inteligenci z urodzenia, majątku, ze stanowiska, które zajmują; do drugiej—inteligencji, że tak powiem, organiczni, inteligenci z natury.

I znowu pierwsza grupa drugiego odłamu jest o wiele, nieskończenie liczniejsza, niż druga. I znowu stwierdzić musimy, iż ta przeważająca większość inteligencji żywi dla książki wogóle stosunek niemal że obojętny, a piękną książkę zdoła odróżnić od brzydkiej tylko wtedy, gdy przeczyta wzmianki reklamowe w dziennikach...

Bo jakież jest stosunek przeciętnego inteligenta do książki? W maleńkości interesuje go książka o tyle tylko, o ile może ją podrzeć. Dziecko ceni jedynie te książki, które pozwalają mu się oglądać, t. zn. drzeć na strzępy.

Po kilku latach, kiedy taki młody inteligent zyszcze ostrogi rycerskie przez wytepienie wszystkich dostępnych mu (zresztą, przeważnie obrzydliwych) wydawnictw obrazkowych, zdobywa prawo niszczenia książek szkolnych — na wielką skalę pod życzliwym okiem rodziców, opiekunów i nauczycieli. Wydawnictwa podręczników szkolnych! — kto nie dotknął się tej roboty, ten nie wie, jaką drogę krzyżową przebywa wydawca, który chce dać podręcznik dobry i przyzwoicie wydany. Nauczyciel wymaga tylko, aby podręcznik był polecony przez ministerjum (co, oczywiście, nie mówi jeszcze nic o jego wartości); rodzice wymagają jedynie, ażeby był tani. Główna osoba, t. j. dziecko, nie ma nic do powiedzenia, jakkolwiek wydawcy powinno zależeć na tem, ażeby książka podobała się właśnie dziecku.

Gotowy rękopis, napisany i zaaprobowany przez specjalistów-pedagogów, oddaje się ilustratorowi. Ilustratorzy są dwóch kategorii: jedni umieją rysować, ale nie mają pojęcia o pedagogji, inni znają się na pedagogji, lecz nie umieją rysować. Gdy się już znajdzie ilustratora i gdy rysunki są gotowe, kliszarnia wykonywa klisze, zniekształcając rysunki w sposób zupełnie dowolny.

Tutaj rozpoczyna się dopiero główna trudność: wybór papieru. Podręcznik musi być tani bo inaczej przestaje być podręcznikiem, traci swoją rację bytu. Tymczasem papier jest drogi, strasznie i coraz droższy, gdyż kilka krajowych fabryk papieru uzyskało monopol na swe produkty, pod postacią olbrzymich ciał ochronnych.

Gdy już te wszystkie trudności zostaną pokonane, gotowy podręcznik nie zyskuje, z takich lub innych względów, aprobaty ministerjum — i cały nakład można zupełnie spokojnie wrzucić do Wisły...

Powróćmy do naszego młodego inteligenta w chwili, kiedy ze świadectwem maturalnem opuszcza ławę szkolną, pełen wielkich, rozkośnych snów o życiu, pełen nadziei i wiary w zwycięstwo najszczytniejszych ideałów. Staje się obywatelem akademickim i spogląda dumnie na pospolitych filistrów. Nie opuszcza ani jednego wykładu, wybiera w bibliotece co najgrubsze dzieła, — i... poczyną ogarniać go lęk. (Zaznaczam raz jeszcze, że mówię tutaj o inteligencie przeciętnym, omijając wyjątki, na które przyjdzie kolej później). Lęk ten topi najpierw w dyskusjach z kolegami, potem w zabawie, wreszcie — w pierwszej idealnej miłości. Tak jakoś schodzi

czas do pierwszego egzaminu. Trzeba się uczyć! Ale z czego?... Sięga do notatek bibliograficznych, które każdy profesor podawał w pierwszych wykładach. Przeczytać to wszystko?!... Ależ na to życia nie starczy, a egzamin za pasem. Więc podręcznik! — ale jaki? Polskiego niema, albo jest, lecz przestały, czy wyczerpany, a egzemplarze biblioteczne już dawno porwali kowale. Szkoła średnia nie dała dostatecznej znajomości języków obcych — co robić?... Wreszcie znajduje się rada: są skrypta, wprawdzie zakazane oficjalnie, lecz równie oficjalnie wydawane przez koła poszczególnych wydziałów...

Śmiem twierdzić, że wielka część studentów szkół wyższych kończy „chlubnie“ studia nie przeczytawszy ani jednego podręcznika z wielu działów specjalności, w której są promowani (o monografiach specjalnych już nie mówię).

Szkoła wyższa skończona, dyplom w kieszeni — rozpoczyna się praktyka życiowa, czyli dla większości t. zw. karjera. Uczą się jeszcze dalej: w szpitalu, w sądzie, w fabryce, na urzędzie — lecz jest to przeważnie nauka bez książek. Uczą się praktycznego wykonywania swego zawodu. Czasem jeszcze zajrzą do

książki — lecz po upływie lat dziesięciu już się to kończy nieodwołalnie.

Gdyby udało się przeprowadzić statystykę czytelnictwa wśród inteligencji zawodowej, doszlibyśmy do rezultatów tak oplakanych, że osławiona klęska naszego analfabetyzmu zmałałaby niesłychanie. Bo cóż z tego, że ludzie umieją czytać, skoro korzystają z tej umiejętności jedynie po to, aby rozpoznawać nazwy ulic i znaki handlowe, przestudjować telegramy, fabrykowane tendencyjnie w redakcjach, oraz dział ogłoszeń, i odcyfrować nakaz podatkowy lub plakat uliczny?...

Mam wrażenie, że czytelnik wysnuł już za mnie wniosek z rozważań powyższych, — że oto olbrzymia większość inteligencji nie posiada własnego stosunku do książki, tak samo, jak owa masa analfabetów czy półanalfabetów, od której zacząłem. Czy owa grupa jest wrażliwa na piękno książki—to już chyba pytanie zbędne.

Zanim przejdę do drugiej i ostatniej grupy, do owej soli czy śmietanki społeczeństwa, którą nazwałem „inteligencją organiczną” — muszę jeszcze zatrzymać przez chwilę uwagę na typie odrębnym, należącym jednak do szerszego odłamu inteligencji.

Na imię mu s n o b. Jak wszystkim wiadomo, słowo to znaczy po angielsku „szewc“, a w przenośni jest mianem dorobkiewicza, parwenjusa, człowieka, który chce się wydawać tem, czem nie jest, strojąc się w cudze, pozbierane gdziekolwiek piórka. Z tego typu rekrutuje się kolekcjoner. Zbiera nie to, co piękne, lecz to, co uznane, sławne (często: kroć tylko to, co drogie). Ponieważ nie odczuwa muzyki, więc chodzi na najtrudniejsze koncerty; ponieważ nie ma pojęcia o malarstwie, stroi ściany w obrazy; ponieważ nie interesuje się książkami, umieszcza je w bibliotece i na stołach.

Tutaj nasuwa się sposobność do sprezentowania pierwszego okazu wroga bibliofilstwa, i to jednego z najniebezpieczniejszych. Niebezpieczny dlatego, że, ponieważ ma zwykle dużo pieniędzy (to jest wszak jego racją bytu w społeczeństwie), przyczynia się do stałej zwyczajki cen rzadszych książek, stwarzając na rynku ciągły popyt. Z drugiej strony trzeba jednak snobowi oddać tę przynajmniej sprawiedliwość, że gdyby nie on, cały szereg nowoczesnych wykwintnych bibliofilskich wydawnictw nie doszedłby do skutku, z powodu braku odbiorców. Jakkolwiek i tu należy poczynić pewne zestrzeżenia: snob wytwarza

swój styl, swoją modę na rzeczy quasi-bibliofilskie, ekscentryczne, sztuczne, na perwersje i osobliwostki, które są wstrętne prawemu bibliofilowi.

Przechodzę wreszcie do tych, którzy posiadają niezaprzeczenie własny, bezpośredni stosunek do książki, dla których książka jest przedmiotem niezbędnym i ulubionym, którzy nie umieliby żyć bez książki. Są to umysły żywe i czynne, przeważnie twórcze, bez względu na zakres swej działalności. Znam ministrów i profesorów, którzy się do nich zaliczać nie mogą, ale znam też robotników i cichych, nieznanych nikomu ludzi, którym należałyby się wśród nich pierwsze miejsca. Z pomiędzy tych ludzi mogliby się rekrutować tylko przyjaciele albo wrogowie bibliofilstwa—o obojętności już tutaj nie może być mowy, skoro wyraźny stosunek do książki wogóle istnieje niewątpliwie. Chodzi tylko o podchwycenie tego odcienia, jakim jest stosunek do pięknej książki.

Jakkolwiek zaznaczyłem powyżej, że inteligencja organiczna nie jest przywiązana do żadnego zawodu, to jednak, chcąc przypatrzyć się stosunkowi jej przedstawicieli do pięknej książki, zmuszony jestem postępować według zawodów, którym oddają się

zwykle ludzie o najwyższych aspiracjach umysłowych i które wymagają ciągłego kontaktu z książką. Jednakże, nie mogąc tutaj zajmować się wszystkimi, dotknę tylko tych, które wykazują najcharakterystyczniejsze dla naszego tematu cechy. Mówić będę zatem o uczonym, bibliotekarzu, artyście-grafiku, literacie i dziennikarzu, polityku i urzędniku.

Uczony przepędza życie wśród książek, kocha je ponad wszystko. Czego w nich szuka? wiedzy. Poświęca lata na odnalezienie i zdobywanie unikatów starego dzieła; czyż czyni to ze względu na druk, papier, oprawę, na piękno zewnętrzne książki? Jeżeli poszukiwany egzemplarz okaże się doskonałym wzorem tego, jak nie należy drukować, broszuować, oprawiać książek, — czy radość odkrywczy będzie przeto mniejsza?.. Możemy znaleźć bliższe przykłady. Jedną z najlepszych pod względem tekstu bibliotek pisarzy francuskich, wydana nakładem Renaissance du livre, jest wysoce niemiła pod względem graficznym; najlepsze wydanie dzieł Schopenhauera przed wojną wyszło w Universal-Bibliothek Reclama; jedno z najcenniejszych naszych wydawnictw historyczno-literackich pozostawia pod względem papieru i druku bardzo wiele do życzenia. Czy można wyobrazić sobie uczo-

nych odpowiednich specjalności, którzy zgodziliby się usunąć te znakomite wydawnictwa ze swych zbiorów, ze względu na ich szatę zewnętrzną?.. A dalej, iluż uczonych interesuje się tem, jak własne ich prace będą wyglądały po wydrukowaniu? iluż zna się na tem dostatecznie, ażeby móc stawiać swe wymagania wydawcy, lub dać wskazówki wykonawcom?.. To są nieliczne wyjątki. Znam natomiast znakomitego uczonego, który ma zwyczaj rozdzierania książek na części, gdyż mu to ułatwia czytanie. Inny przewraca karty najcenniejszych druków gdańskich zaślinionym palcem. Jeszcze inny dowiadyuje się ze zdziwieniem o istnieniu Bibljografji Estreichera...

Tak więc można być uczonym, nie rozumieć życia bez książek, a jednak nie być miłośnikiem książki, a nawet być wrogiem bibliofilstwa. Tak, wrogiem — bo, gdy najbardziej powołany twórca i spożywca książek nie zwraca uwagi na ich stronę zewnętrzną, sankcjonuje niejako wszelkie nadużycia pod tym względem.

Wypływa stąd dla nas wniosek najważniejszy: przez to, że się jest uczonym miłośnikiem książek, nie jest się jeszcze bibliofilem.

Najbliżej uczonego stoi bibliotekarz — jako powołany opiekun książek. Wyobraźmy sobie teraz zdecydowanego bibliofila, jako kierownika wielkiej biblioteki. Rozpocznie od tego, że zamknie zbiory dla publiczności, w słusznem przeświadczeniu, że jako bibliofil nie może pozwolić na niszczenie książek. Następnie nie będzie nabywał najznakomitszych dzieł, źle wydanych, a może nawet powyrzuca znajdujące się w zbiorach brzydkie lub zniszczone egzemplarze. Jeżeli tego wszystkiego nie uczyni, stanie w sprzeczności ze swem sumieniem bibliofila. Stąd wynika, że charakter bibliotekarza nie tylko nie jest patentem na bibliofila, lecz przeciwnie — zachodzi tutaj zasadnicza rozbieżność w stosunku do książki, a nawet wyraźna sprzeczność.

Czy artysta-grafik jest już z racji swego zawodu bibliofilem? Niewątpliwie, — tak samo jak tylko zawodowy artysta jest artystą w całym znaczeniu tego słowa. I tę wyższość posiada artysta-grafik nad bibliofilem-dyletantem. Jednakże i tu należy poczynić pewne zastrzeżenia. Postaram się wyjaśnić to na przykładzie z innej dziedziny sztuki.

Wiadomo że każdy spektakl w teatrze współczesnym wymaga współdziałania całego szeregu czynników: autora, względnie kompo-

zytora, reżysera i dekoratora; reżyser znowu musi uzgodnić zespół trupy aktorów. Każdy poszczególny artysta wnosi nie tylko swoją indywidualność twórczą, lecz również swój styl, swój stosunek do sztuki i własny sposób jej pojmowania.

W zastosowaniu do książki, podobnie jak w teatrze, przejawia się prawie zawsze pewna rozbieżność dążeń artystycznych poszczególnych wykonawców. Chodzi tu o to, czy mamy do czynienia z grafikiem = artystą, czy z artystą = grafikiem. Pierwszy oddaje swe usługi w całości i bez zastrzeżeń dziełu, tworząc jego szatę zewnętrzną od początku do końca, w myśl wymagań, pojęć i dążeń, wynikających z treści i z charakteru dzieła. Drugi ma raczej skłonność do t. zw. „zdobienia“ książki i zamiast być współtwórcą, staje się komentatorem, narzucającym dziełu styl własny, często kroć na szkodę całości. Taki artysta = grafik może stać się z łatwością wrogiem książki. Literat = dziennikarz do roli bibliofila nadaje się lepiej od uczonego, gdyż w najczystszej swej objawieniu jest on uczonym, obdarzonym odczuciem i temperamentem artysty. To też dla niego nie może być obojętną szatą zewnętrzną książki, chociażby z tego powodu, iż wprowadza go w pewien nastrój, wpływa-

jący na wartościowanie samego dzieła. Jednakże u tych pracowników wytwarza się częstokroć z biegiem czasu zawodowy wstręt do książki, jak do sztuk teatralnych, czy obrazów. „Die Menge tut es“ — jakby powiedział Heine.

Polityk jest nadewszystko człowiekiem żywego słowa. Ponadto jego literaturą zawodową jest dziennik. Każdy rozumie, że trudno jest kochać dziennik. Literatura naukowa i literatura piękna jest dla polityka tylko materiałem do wysnuwania wskazań praktycznych. Jego bibliofilstwo sprowadza się najczęściej do odróżnienia druku wyraźnego od niewyraźnego — jest to stosunek czytelnika, który musi czytać dużo i szybko.

To samo da się zastosować do urzędnika: jego lektura i stosunek do książki ma charakter czysto użytkowy. Jako wydawca z urzędu, otrzymuje zwykle zbyt niski kredyt, wystarczający skąpo na wydanie najtańsze i najbardziej tandetne. Staje się zatem niekiedy z musu wrogiem bibliofilstwa.

Przegląd skończony. Pozostaje już tylko wysnucie wniosków. Pozwolę sobie zapożyczyć ich formę od Balzaca.

A k s j o m a t I. Przeważająca, olbrzymia większość społeczeństwa nie interesuje się książ-



ką wcale, nie posiada względem niej żadnego zgoła stosunku. Na większość tę składają się ludzie wszelkich stanów i sfer, bez względu na to, czy umieją czytać, czy nie. Większość ta nie jest świadomym wrogiem książki, stanowi jedynie bierną masę, utrudniającą pośrednio, przez swą inercyjność, rozwój książki jako dzieła sztuki.

A k s j o m a t II. Pewna grupa jednostek, stanowiąca drobną część społeczeństwa, posiada swój własny, osobisty, bezpośredni stosunek do książki. Są to przeważnie ci, których wiąże z książką charakter ich pracy zawodowej. Ten fakt jednak może być źródłem zarówno miłośnictwa książki w znaczeniu bibliofilskim, jako też — stosunku wrogiego, a nawet wręcz szkodliwego względem książki. Stąd wynika, że wykonywanie żadnego zawodu nie stanowi samo przez się tytułu do charakteru bibliofila.

A k s j o m a t III. Bibliofilstwo wymaga pewnych cech specjalnych umysłu, charakteru, temperamentu, które to cechy nie mają nic wspólnego z pracą zawodową, stanowiskiem i z fizjognomją życiową danej jednostki, ani ze stosunkiem zawodowym do książki.

Na podstawie aksjomatów powyższych pragnąłbym wysunąć definicję bibliofilstwa. Ety-

mologicznie bibljofil znaczy miłośnik książek. Czy wszystkich książek? — sądzę, że nie i starałem się to uzasadnić powyżej. A więc jakich? Pięknych książek. Pięknych pod jakim względem? Czy pod względem treści? — wydaje mi się, że nie, lub przynajmniej nie tylko. Bo czy bibljofil włączy do swego zbioru Słowacianów utwory tego poety w wydaniu Biblijoteki Dzieł Wyborowych?... Więc w każdym razie treść nie odgrywa tu głównej roli. A czy wogóle gra jakaś rolę? Może tak, a może nie. Jak wiadomo, dosyć pospolite wśród bibljofilów jest gromadzenie katalogów muzeów, wystaw i t. p. Czy może być mowa o pięknej treści tych książek? Jeżeli tym zbieraczem jest historyk albo miłośnik sztuki, może chodzić o materiał, a zatem o sprawę użytkową, która nie ma nic wspólnego z pięknem, a więc i z bibljofilstwem. Bibljofil zbiera katalogi z uwagi li tylko na ich szatę zewnętrzną. Lecz idźmy dalej. Zbieranie inkunabułów, druków pewnej epoki lub pewnych tylko oficyjnych jest chyba bibljofilstwem par excellence. A czy ci kolekcjonerzy czytają kiedykolwiek te książki i czy myślą o czytaniu, nabywając je? Czy ktokolwiek z ludzi, żyjących obecnie w Polsce, przeczytał *Explanatio Turrecrematy*: nawet badacze inkunabułów oglą-

dają tylko poszczególne egzemplarze i porównują ich stronę zewnętrzną. Stąd wypływa: Twierdzenie I. Dla prawego bibliofila treść książki nie ma dominującego znaczenia, a najwyżej może odgrywać rolę drugorzędną.

Twierdzenie II. Dla bibliofila treść książki jest ważna o tyle, iż odpowiedniość formy do treści stanowi o pięknie książki i jest niezbędnym warunkiem tegoż.

Mam wrażenie, iż nie brak nam już żadnej przesłanki do zdefiniowania bibliofilstwa, i pragnąłbym przejść do wniosków ostatecznych.

Hipoteza I. Bibliofilstwo polega na pewnym specjalnym stosunku względem książki, który jest zasadniczo różny od zainteresowania czytelnika. Polega ten stosunek na wrażliwości natury raczej artystycznej, niż intelektualnej. Bibliofil szuka w książce dzieła sztuki. Dziełem sztuki jest dla bibliofila taka książka, która swym wyglądem zewnętrznym, scharmonizowanym z treścią, zaspakaja jego poczucie estetyczne. Stosunek bibliofila do treści książki stanowi zjawisko bardzo złożone, ponieważ jest on w wielkim stopniu różniczkowany indywidualnie, i uchyla się przeto od ujęcia syntetycznego. W każdym razie treść nie jest dla bibliofila czynnikiem decy-

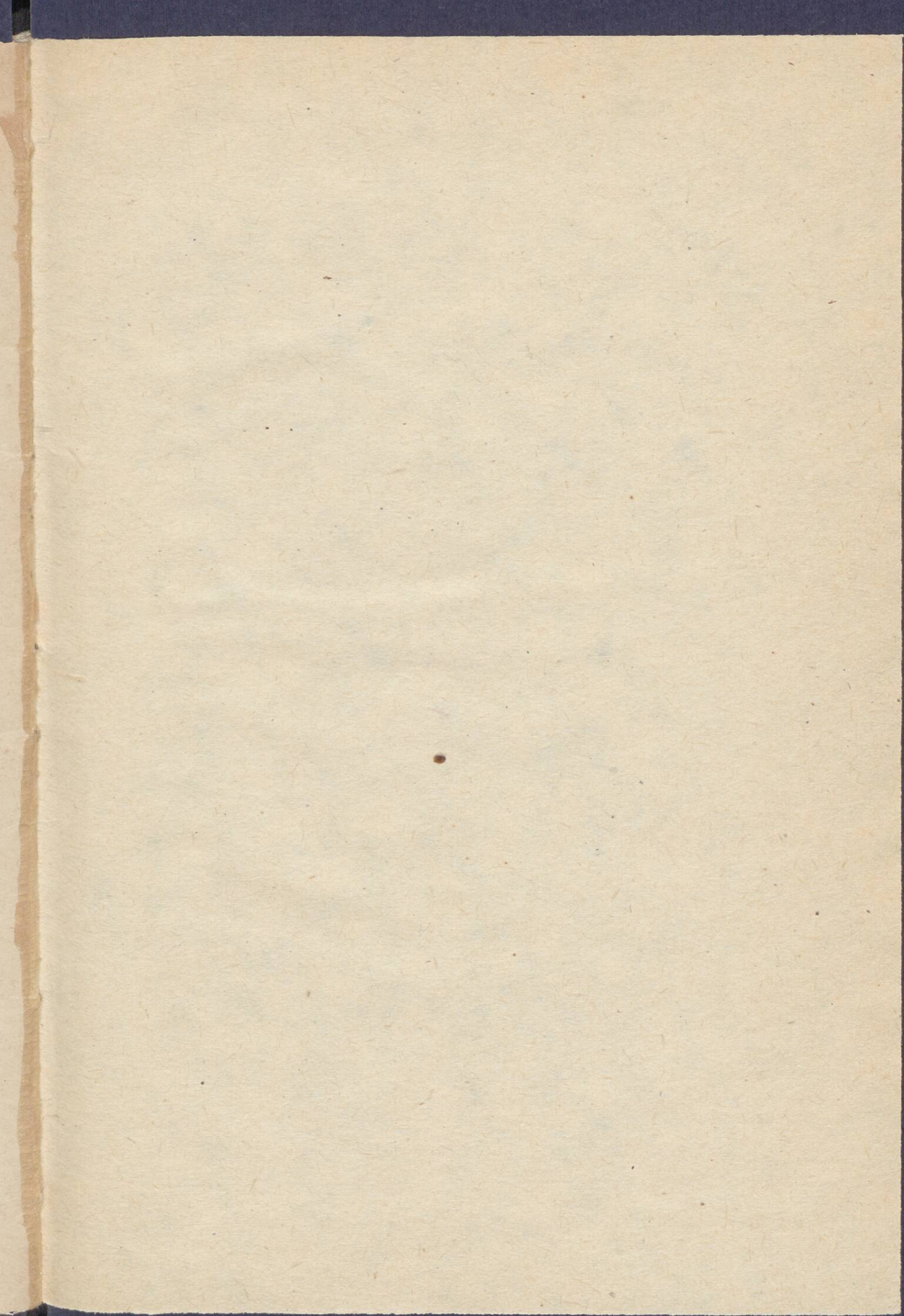
dującym o wartości książki jako dzieła sztuki, podobnie jak temat obrazu nie decyduje o jego wartości artystycznej.

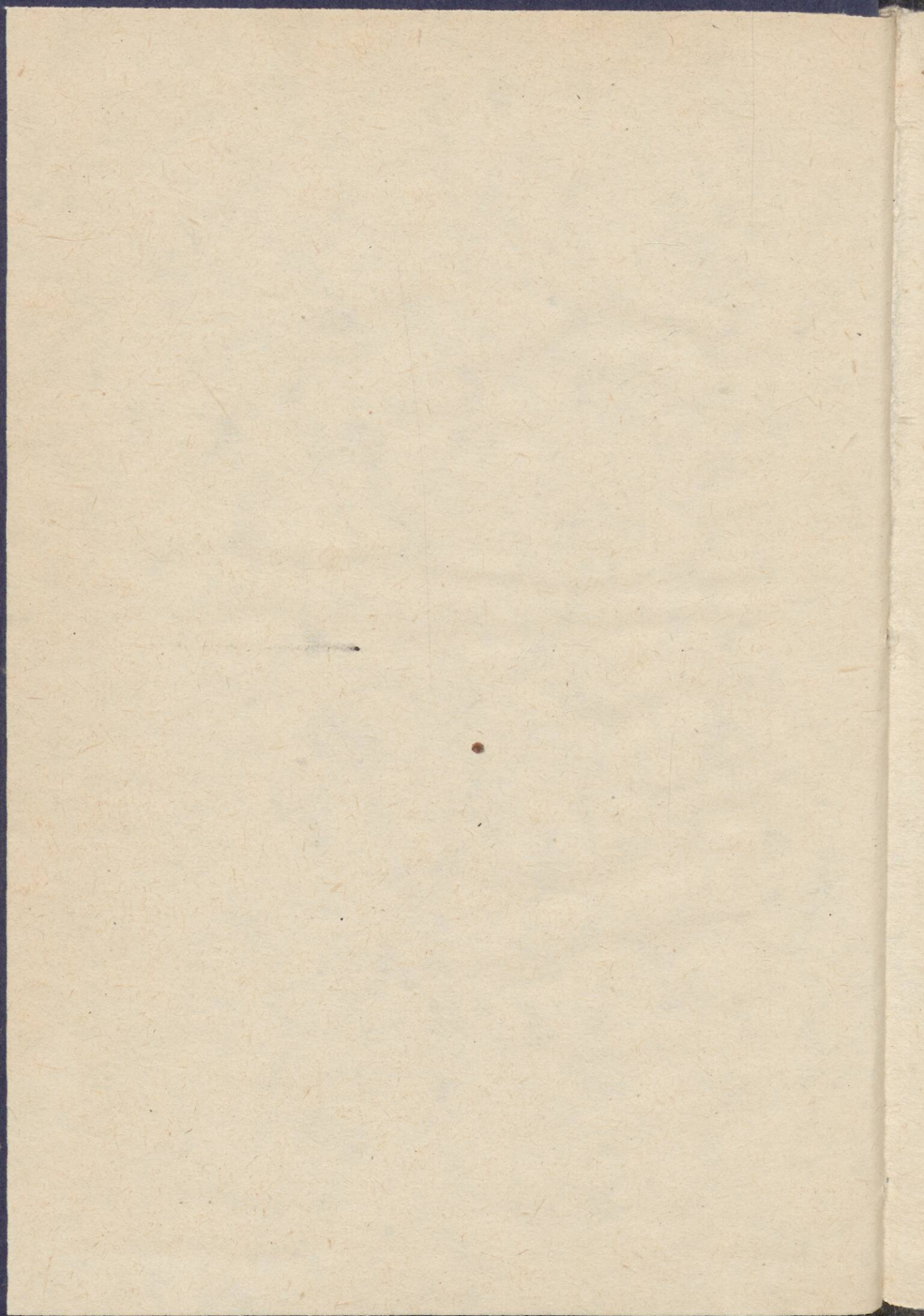
Hipoteza II. Bibliofilstwo należy do kategorii popędów artystycznych, zawierających silną domieszkę erotyzmu. Z rozkoszą estetyczną łączy się tutaj chęć zmysłowego posiadania przedmiotu miłości. Dlatego bibliofil jest przeważnie kolekcjonerem, chociaż nie każdy kolekcjoner jest bibliofilem.

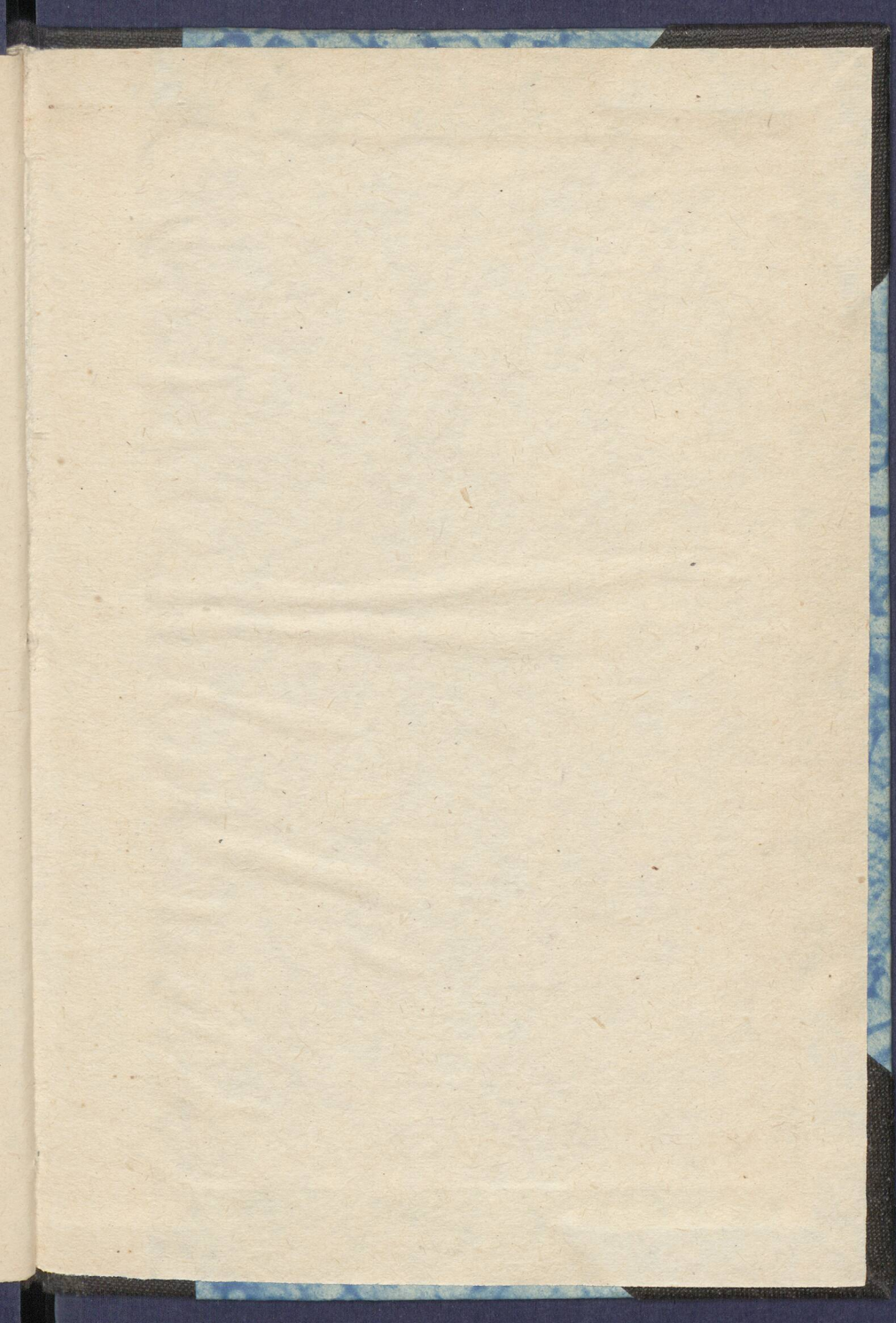
Wytwarzanie książek było w swem zaraniu sztuką — z biegiem czasu stało się przemysłem fabrycznym. To samo dotyczy reprodukcji dzieł sztuk plastycznych. Ten fakt wkłada na bibliofila współczesnego pewien obowiązek specjalny: dążenie do tego, ażeby książka stała się znowu dziełem sztuki, wywalczenie dla niej należnego miejsca w świadomości artystycznej kulturalnego ogółu. I oto wreszcie: Hipoteza III. Bibliofilstwo należy do zakresu sztuki. Bibliofil stanowi jedną z odmian miłośnika sztuki. Od miłośników innych działów sztuki odróżnia go jedynie pierwiastek walki o stanowisko przedmiotu miłośnictwa, zbędny w zastosowaniu do muzyki czy do malarstwa.

Hipotezy powyższe, jak wskazuje sama ich nazwa, stanowią zaledwie temat do dyskusji;

gdyby ją wywołały, uważałbym swe zadanie za spełnione. Dla uniknięcia nieporozumień pragnąłbym jednak zaznaczyć, że każda definicja jest formułą, z której drwi życie. To też w życiu niema chyba typu czystego bibliofila, podobnie jak niema czystego intelektualisty czy uczuciowca. Każdy człowiek może w pewnych momentach swego istnienia i w pewnych jego przejawach okazywać coraz inne, odmienne oblicze. A przeto prawy bibliofil może stawać się częstokroć wrogiem książki, a wróg książki mógłby nieraz zawstydzić bibliofila.







BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIwersYTETU A.M. w POZNANIU



911218



BG0555097